Nr. 7 (51). W Krakowie, w lipcu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Odrowąż-Pieniążek. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.

J. I. KRASZEWSKI

(w setną rocznicę urodzin).

Krzywdę się czyni Kraszewskiemu, kiedy się pisze o nim tylko jako o powieściopisarzu. Wprawdzie powieść była ulubioną jego formą wypowiedzenia się, wprawdzie historycy literatury, już przed pół wiekiem z górą, stwierdzali tę jego ogromną zasługę, że z rąk czytelników polskich wytrącił romanse francuskie; wprawdzie powieści jego, liczymy na setki tomów, — ale to nie jedyne jego prawo do wieńca zasługi.

„Nie wierzę w nieśmiertelność literacką — pisał do przyjaciela w r. 1841 — i nie wiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem i t. d. poruszyć, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błądzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę, sława pobudziciela. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Jedną drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, żem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów“.

Celu tego Kraszewski dopiął w zupełności. Gdybyśmy całkiem zapomnieli o jego twórczości powieściopisarskiej, jeszcze badacz dziejów naszego życia umysłowego po r. 1831, aż po koniec prawie XIX wieku, musiałby w nich Kraszewskiemu poświęcić kartę honorową. Nietylko bowiem przyłożył się do obudzenia ruchu umysłowego, ale stał w kraju na jego czele. Było w prawdzie u nas, między pracownikami na polu literatury i nauki, kilku ludzi, równie jak on, wytrwałej pracy, niespożytej energii, — możnaby nawet wymienić parę nazwisk, którym słusznie, ze względu na ogrom i rodzaj pracy, należałaby się palma pierwszeństwa — ale nikt, stanowczo nikt, nie był nad niego większym pobudzicielem, nikt tylu spraw co on nie poruszył, nikt w tylu kierunkach nie pozostawił śladów swej działalności, nikt nie stwarzał w około siebie takiego ruchu, nikt nie był większym informatorem społeczeństwa o wszystkiem, co się dzieje w kraju i za granicą, nikogo w swoim czasie tyle nie czytano i nie słuchano, nikt u nas nie miał na całym obszarze Polski, a nawet na obczyźnie, tyle stosunków, nikt też nie posiadał większego wpływu na społeczeństwo. Można powiedzieć, że stał się niejako instytucyą, bo pod zaborem rosyjskim spełniał obowiązki Towarzystwa naukowego i literackiego, a zarazem biura informacyjnego dla spraw kultury i biura kontroli dla spraw krajowych.

Podobnej wszechstronności i rzutkości umysłu nie było u nas przykładu.

Zaczął od spisywania nagrobków i przysłów, od tłumaczenia gramatyki arabskiej, od zbierania materyałów do historyi języka polskiego, od przekładu Plutarcha. Jednocześnie pisał wiersze, a w 18 roku swego życia wystąpił z pierwszym utworem powieściowym.

Już ze zdobytą sławą powieściopisarza rzucił się na pole publicystyki. Pisał feljetony i artykuły o literaturze, o malarstwie, o życiu społecznem, o starych zabytkach, o filologii, krytyce, wynalazkach i t. d.

Powieści historyczne zwróciły go do źródeł, do badania dziejów — wkrótce sam się stał wydawcą źródeł i historykiem.

W wydawanem przez siebie „Ateneum“, miesięczniku, będącym ogniskiem życia umysłowego na Litwie i w „krajach zabranych“ (1840—1851) drukował całe stosy dokumentów, a jednocześnie pisał historyę Wilna, dzieje starożytnej Litwy i miast rusko-litewskich. Później dostarczał wydawcom i sam wydawał szereg pamiętników historycznych, podróży po ziemiach polskich i pomników do historyi obyczajów. Trzytomowa jego „Polska w czasie trzech rozbiorów“, nie przestała być do dziś dnia dziełem cennem, źródłowem.

Historya literatury polskiej sporo mu zawdzięcza. Artykuły jego i studya z tej dziedziny zebrane razem wydałyby z 10 tomów. Prócz tego wydawał i opisywał rzadkie broszury z XVI i XVII w. To też w r. 1851 Alma Mater Jagiellonica powoływała go na katedrę literatury polskiej, — toż samo w 20 lat później uczyniła Szkoła Główna warszawska. W obu razach sprzeciwiła się jego nominacyi... polityka.

Do dziejów cywilizacyi w Polsce zbierał Kraszewski obfite materyały. Przyczynki jego do tych dziejów znajdują się w rozmaitych czasopismach i wydawnictwach. W r. 1861 wygłosił szereg odczytów o „cywilizacyi w Polsce“, które były szkicem zamierzonego na wielką skalę dzieła.

Najulubieńszym przedmiotem jego studyów była historya sztuki i archeologia. Nietylko pisał całe dzieła (Ikonoteka, sztuka u Słowian. Kartki z podróży) i liczne rozprawy z tej dziedziny, ale sam był namiętnym zbieraczem dzieł sztuki i starożytności. Jego zbiór sztychów mało miał sobie równych w Polsce.

Zajmował się filozofią, — pisał o Trentowskim, Heglu....

Literaturę europejską znał, jak nikt może ze współczesnych. Pisał o literaturze starożytnej i wiele z niej tłumaczył. Redagował wydawnictwo dzieł Szekspira, wygłaszał odczyty o Dantem. Korespondencye jego z zagranicy głównie informowały nasze społeczeństwo o współczesnym ruchu literackim w Europie.

W podróżopisarstwie naszem zajął stanowisko wybitne. Przebiegał całą ziemię polską i kreślił swe wrażenia, już to w korespondencjach, już to w całych tomach. Z podróży swych po Europie zdawał sprawę sumiennie i szeroko.

Zbierał pieśni litewskie, legendy herbowe, podania, przysłowia — pracował nad mitologią słowiańską, nad gramatyką porównawczą narodów słowiańskich.

„Witoloraudę“, pierwszy poemat z jego trylogii „Anafielas“, porównywano z poematami Aryosta. „Mindowsa“ nazywał znakomity krytyk Tyszyński „brylantem“, a dla drugiego znakomitego krytyka Michała Grabowskiego stanowił ten poemat „epokę“ w literaturze naszej, a nawet słowiańskiej. Była to wprawdzie przesada, ale jest to i dowód, jak talent Kraszewskiego olśniewał umysły współczesne.

Jego utwory dramatyczne jak: „Panie kochanku“, „Miód kasztelański“, „Trzeci maja“, długo nie schodziły ze scen polskich.

Literatura ludowa zawdzięcza mu dwie broszury, bardzo rozpowszechnione niegdyś: „Świat i Ziemia“ i „O pracy“; miały one być początkiem całej biblioteki ludowej, której wydawnictwo przerwały wypadki polityczne.

Główną wszakże sferą jego olbrzymiej działalności obok powieściopisarstwa, była publicystyka. Był sam redaktorem kilku pism, a współpracownikiem bodaj czy nie wszystkich, jakie w kraju wychodziły, nie wspominając już o emigracyjnych. Nie było prawie jednej dziedziny życia umysłowego i społecznego, w którejby Kraszewski głosu nie zabierał. Uprawiał zarówno politykę jak ekonomię. poruszał szeroko sprawę włościańską, kwestyę rolnictwa, handlu, przemysłu, stowarzyszeń, komunikacyi, szkół, wychowania, reform administracyjnych. Z jego broszur, artykułów, i korespondencyj tego rodzaju, złożyłaby się cała biblioteka. Redagowana przez niego w r. 1860—1863 *Gazeta polska*, pomimo ciężkich warunków cenzuralnych, zajęła pierwsze miejsce w polskiem dziennikarstwie. Zdolności jego redaktorskie tak wysoko ceniono, że w r. 1863 chciano go postawić na czele trzech dzienników galicyjskich, jako jakiegoś kuratora, nadredaktora, ale przeszkodziły temu władze austryackie, które go aresztowały na granicy w Szczakowej. Jednocześnie wzywano go do objęcia w Paryżu stanowiska naczelnika biura Rządu Narodowego [1]).

Na tem kończę szkicowy przegląd jego działalności literackiej i publicystycznej. Zdumiewający to zaiste ogrom pracy, niesłychana, nie mająca przykładu ruchliwość umysłu!

A weźmy na uwagę, że w pierwszej epoce swej działalności, (1830—1860) przyszło Kraszewskiemu żyć i pisać w warunkach najniekorzystniejszych pod obuchem cenzury, w kraju przygnębionym, upadłym na duchu, gdzie każdy kto wybiegał myślą po za ognisko domowe i pracę dla kawałka chleba, był podejrzany, szpiegowany, prześladowany... Dzisiejsze pokolenie niema wyobrażenia, z jakiemi trudnościami musiał walczyć każdy pisarz polski pod zaborem rosyjskim, jeżeli poruszał sprawy ogólne, a choćby chciał kreślić obrazy przeszłości. Była to osobnego rodzaju martyrologja, której dzieje oczekują swego historyka.

Ztąd też zasługa w ogóle tych pisarzy, Kraszewskiego zwłaszcza jako budziciela, olbrzymieje dla tych, co na te czasy patrzyli, lub znają je z opowiadania i świadectw ludzi współczesnych. Zasługa literacka wyrasta na zasługę obywatelską.

Do tej drugiej otworzyło się szersze dla Kraszewskiego pole za wstąpieniem na tron Aleksandra II. Liberalne prądy, jakie zawiały w Rosyi po zawarciu pokoju paryskiego, pozwoliły i nam nieco swobodniej oddychać. Wprawdzie usłyszeliśmy *Points des reveries!* ale bądź co bądź uczuliśmy pewne zwolnienie pęt i z dnia na dzień rosły nadzieje.

Kraszewski wówczas, po gospodarce na Wołyniu, osiadł w Żytomierzu. Szlachta powołała go

[1]) Nieznane te szczegóły omówię szerzej w przygotowanem do druku studyum: „Kraszewski w 1861—1864“.

na honorowego kuratora szkół. Na stanowisku tem rozwinął pożyteczną działalność: usunął niechętnego dyrektora, wizytował szkoły i pensjonaty, bywał obecny przy egzaminach, troszczył się o byt młodzieży ubogiej... „Fraszka literatura—pisał wówczas do brata — gdzie chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczności zadania".

To też tym zadaniom, nie porzucając zresztą pióra, oddawał się coraz namiętniej. Został dyrektorem Towarzystwa Dobroczynności, naczelnikiem komitetu statystycznego, wreszcie dyrektorem teatru, wzniesionego przez obywateli wołyńskich.

Echem tej pracy publicznej, a raczej troski o przyszłość społeczeństwa, były jego „Wieczory Wołyńskie", poświęcone położeniu kraju, oraz wskazówkom i radom, jak się w niem zachować, jak je wyzyskać. Najwięcej mu chodziło o oświatę, „niezaparcie się przeszłości i stwierdzanie tego czynem w granicach legalnych", o „wsparcie dla języka", a głównie i przedewszystkiem o rozwiązanie sprawy włościańskiej przez powolne usamowolnienie. Tę ostatnią sprawę poruszył osobno, w memoryale przesłanym na ręce marszałka powiatu. Dla propagandy swych poglądów napisał obrazek „Historya kołka w płocie" i komedyę „Stare dzieje" wystawioną w Żytomierzu

Później puścił się w podróż po Europie i osiadł w Warszawie, jako redaktor Gazety codziennej zamienionej w r. 1861 na Gazetę polską — (o znaczeniu tego dziennika jest już wzmianka powyżej). W r. 1861 widzimy go w składzie „delegacyi" warszawskiej. Popierał zrazu Wielopolskiego, lecz rzeź 8 kwietnia, wywołana rozwiązaniem Towarzystwa rolniczego, odsunęła go od margrabiego. Później znów się ku niemu nawrócił, w chwili przeprowadzania reform, ale arbitralność, pycha i fałszywe, drażniące kroki margrabiego, budzące coraz większą ku niemu nienawiść, zmusiły Kraszewskiego do zajęcia krytycznego stanowiska. Kraszewski szedł za opinią, Wielopolskiemu zaś zdawało się, że Kraszewski prowadzi opinię. Więc naprzód zmusił go do pozornego ustąpienia z „Gazety", a w kilka dni po wybuchu powstania kazał mu opuścić kraj i wyjechać zagranicę. Był to akt mściwości, despotyzmu, a zarazem manji prześladowczej, której margrabia najwyraźniej ulegał.

Kiedy Kraszewski osiadł w Dreznie, działalność jego społeczna, dzisiejszemu pokoleniu całkiem nieznana, przez Chmielowskiego w tomowej jego biografii zaledwie zaznaczona, przybrała rozmiary imponujące. Mając zamiar przedstawić ją w osobnej rozprawie, zaznaczę tu tylko ogólnikowo, że Kraszewski był jednym z głównych opiekunów emigracyi, że na jego ręce szły pieniądze na podtrzymanie powstania, że on głównie dostarczał pismom zagranicznym wiadomości z placu boju, że miał swoich agentów w różnych stronach Europy, że był jednym z pośredników między duchowieństwem w Królestwie a Rzymem, że wpływami swymi w kurii rzymskiej paraliżował niegodną działalność administratora dyecezyi krakowskiej Gałeckiego, że oddziaływał na zachowanie się obywateli Wielkopolski, że wreszcie opracował nowy „program narodowy" oparty na pracy organicznej—czego zasługę przypisywały sobie później różne stronnictwa.

Nie piszę życiorysu, więc przerywam streszczenie prac obywatelskich Kraszewskiego. Szło mi jedynie o podkreślenie tej strony jego działalności. Przypomnę chyba jeszcze założenie „Macierzy polskiej" i pomoc, jakiej udzielał młodzieży, Ślązakom, Łużyczanom..

Takiego rozgłosu, jak Kraszewski, nie miał za życia żaden z polskich pisarzy — o żadnym może jednak tak prędko nie zapomniano. Wszak 25 lat dopiero minęło od jego zgonu, a „dzisiejsi" go już nie czytają, mało o nim mówią, jeszcze mniej piszą. Przyczyną tego w znacznej części gorączkowy jego sposób tworzenia, to, że sam „nie dbał o przyszłość pism swoich", że „nie dłutował własnego posągu", że „nie spekulował talentem i stylem, aby laurami procentował"...

Tem większym przeto obowiązkiem tych, co wiedzą o olbrzymich zasługach Kraszewskiego, przypominać dzisiejszym postać tego genialnego budziciela ruchu umysłowego, tego niestrudzonego pioniera pracy społecznej, tego „nauczyciela naszych ojców", tego siejbiarza, który przemierzył wszystkie miedze nasze i zasiał wszędzie zdrowe ziarna cnoty i miłości ojczystego zagona"...

O pracy swojej około odrodzenia narodu mówił on sam w dniu swego jubileuszu: „Z wiarą, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie umierają.. pieckłem przez pół wieku chleb razowy dni powszednich". Niechże społeczeństwo, co ten chleb spożywało, okaże wdzięczność dla jego pamięci!

Kazimierz Bartoszewicz.

SETNA ROCZNICA URODZIN J. I. KRASZEWSKIEGO.

Rodzina Kraszewskich, herbu Jastrzębiec, osiadła na Litwie, a wielu z niej piastowało godności i urzędy ziemskie Dziad Józefa Kajetan, ożeniony z Elżbietą Michałowską, stolnikówną sanocką, był łowczym trembowelskim; ojciec Jan, ożeniony z Zofią z Nałęczów Malskich, był chorążym prużańskim, a posiadał w Grodzieńskiem dobra Dołhe i Peresudowice. Rodzina Malskich mieszkała w Romanowie, koło Biały Radziwiłłowskiej; skąd pani chorążyna Janowa Kraszewska, zaraz w pierwszym roku swojego małżeństwa, musiała się usunąć, bo były to czasy pochodu wielkiej armii Napoleona I. na Moskwę.

Z matką swoją, panią Malską, dawną nauczycielką Stokowską i pod opieką zaufanego lekarza z Włodawy, przybywa młoda mężatka do Warszawy, gdzie znajduje, jak na dzisiejsze wymagania, nader skromne umieszczenie w domu, zwanym pałacem Sławków.

Był to dom parterowy, staroświeckiej budowy, w ulicy Aleksandrya. Ówcześni właściciele Zienteccy, mieli tam zawsze kilka pokoi umeblowanych, dla wygody przejezdnych. Było to coś w rodzaju „Hotel garni". W tym „zajeździe" urodził się 28 lipca 1812 roku Józef Ignacy Kraszewski, ochrzczony 6 sierpnia w kościele św. Krzyża.

Tułaczem się urodził, tułaczem umarł.

Tę setną rocznicę uczcić to nie tylko obowiązek wdzięczności, to nie tylko akt literacki i patryotyczny, ale i potrzeba, konieczność, aby dzisiejszemu pokoleniu przypomnieć tego tytana pracowitości, ten wzór miłości ojczyzny, tego, co nauczył naród czytać po polsku.

Powiedział o sobie:

„Na drogę moją nie popchnęła mnie ani marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nigdy nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecinnem sercu już tkwiły raną, do dziś dnia nie zagojoną. Miłość a boleść razem były, szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie umierają; że naród nasz, pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo i obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze, lub samobójstwa nie popełni".

W marcu i kwietniu 1863.

(Urywek z pamiętnika, spisanego w roku 1869, dosłownie przytoczony).

(Ciąg dalszy).

III.

Wspomniałem już powyżej, że brakło nam znacznej części kolegów ze szkoły Skarzyńskiego. Przed wyjściem oddziału pod Mossakowskim, gdy zaczęły nurtować agitacye polityczne, a jakieś baśnie o walce białych z czerwonymi wcisnęły się między nas, młodzież bezwiednie brała się na lep i w ostatecznej chwili, wielu, bardzo wielu inteligentnej, dzielnej młodzieży z pod komendy Skarżyńskiego, opuściło nas, przyłączywszy się do innej formacyi. Naszą nazywano „białą", a ich do jakiejś niby „czerwonej", czy innokolorowej ciągniono. Natomiast przyłączono nam ochotników innych, przez co brakło nam ducha łączności moralnej, tej spójni koleżeńskiej, jaka wypiastować się może, gdy oddział przez czas dłuższy, z jednych składa się kolegów.

Śród tych forsownych marszów, śród tego utrudzenia, obce pośród nas żywioły, najwięcej upadały na duchu i zarażały nas swym upadkiem. Nie było zniechęcenia, lecz osłabienie fizyczne, nie podtrzymywane już siłą moralną, to też kilkakrotnie słyszałem głosy:

— Niech się co chce stanie, zostanę tu, bo sił mi brakuje iść dalej. — Albo też:

— Niech już lepiej zabiją Moskale, przynajmniej raz skończy się męczarnia.

Tym sposobem, zamiast wzrastać nasz oddział, uszczuplał się niemal z każdą godziną. Nie zapomnę nigdy wybladłej, pożółkłej twarzy jednego z kolegów, syna włościańskiego z Błażkowej koło Jasła, który był uczniem gimnazyalnym w Tarnowie. Znękany, osłabiony, z ustami spieczonemi gorączką, okiem chorbliwie połyskującem, zbliżył się do mnie i rzekł słabym głosem:

— Za chwilę snu i spoczynku, poświęcę życie całe. Już iść nie mogę, zostanę tu, a gdy Moskale nadejdą, zastrzelę się w ich oczach Jeżeli wrócisz kiedy kolego w nasze strony, zanieś pożegnanie mej rodzinie odemnie. Już ich nigdy nie zobaczę! Powiedz im, że szczęśliwy umrę za Polskę, bo zmyję plamę krwi bratniej, na włościanach od roku 1846 ciążącą

Pokrzepiałem go, pocieszałem, wsadziłem na konia i szedłem obok niego, podtrzymując. Tak go zawiodłem do porębskich lasów, gdzieśmy kilka godzin spoczywali, położyłem go pod drzewem; usnął. Gdyśmy stanęli do marszu i on stanął i szedł z nami; potem noc zapadła, nad ranem bitwa i już go potem nie widziałem. Rodzina dotąd nie ma o nim wiadomości; niewątpliwie zginął. Cześć jego pamięci, zacne było serce! Nazwisko jego: Pacana.

Dziwnie spokojnym, pogodnym, wciąż uśmiechniętym bywał Staszek Pareński, chociaż straszne umęczenie znać było na nim. Imponował nam, a i za serce chwytał męską cierpliwością i siłą woli. Kolega mój od I. klasy gimnazyalnej, przyjaciel serdeczny, zacne chłopczysko.

Umyślnie dość często wspominam o umęczeniu jakiegośmy doznawali, aby okazać jak trudną była walka powstańców z armią regularną moskiewską. Myśmy na własnej ziemi, błąkać się zmuszeni po lasach, nie mogli o najmniejszej marzyć wygodzie, o odpoczynku, o pielęgnowaniu chorych i rannych; Moskale całym aparatem ambulansów, kwater bezpiecznych, regularnego prowiantowania, przewyższali nas, mieli wygody, słali do boju wojsko nie głodne i nie zmęczone, świeże siły mieli zawsze w zapasie; wycieńczone oddziały cofając z linii bojowej, mieli je zawsze czem zastąpić, a więc nie dziwota, że często łamali najtęższy zapał, że nas gruchotali, że czasem wytrącili broń z dłoni, która osłabiona, utrzymać jej nie mogła

Po kilku godzinach marszu, prawie zawsze lasami, dotarliśmy do nasypu kolei żelaznej, jeżeli się nie mylę pod stacyą Łazy. Mossakowski otrzymał był wiadomość, że transport piechoty moskiewskiej, eskortujący jeńców powstańczych, przejeżdżać będzie osobnym pociągiem do Częstochowy. Postanowiwszy napaść go, rozbroić i odbić jeńców, uszykował piechotę do boju, ukrył ją poza gęstemi zaroślami na krańcu lasu, przy samym nasypie, a most pobliski saperom naszym uszkodzić kazał. Dość długo staliśmy w tej bojowej pozycyi, lecz, gdy nowe wiadomości zaprzeczyły poprzednim, naczelnik nakazał przejście na drugą stronę nasypu, gdzieśmy opodal obozować mieli. Saperów zostawiono pod mostem na obserwacyi.

Zaledwie stanęliśmy w miejscu wskazanem, przybywa jakiś oficyalista z pobliskiej miejscowości i donosi naczelnikowi, że silne oddziały moskiewskie otaczają nas w koło, że jeżeli nie wyszukamy sobie wygodnej pozycyi zawczasu, będziemy musieli tutaj wkrótce przyjąć bitwę. Pozycya ta była dla nas niewygodną, bo dokoła roztaczała się odkryta płaszczyzna, bez żadnego nigdzie oparcia. Oddział byłby zmuszony rozwijać się w otwartem polu, zdemaskować słabe swe siły i nie mieć, w razie niepowodzenia, żadnego punktu wyjścia. To też, pod wrażeniem tej wiadomości, wysyła mnie naczelnik do majora Wierzbińskiego z rozkazem, aby przerwał obozowanie i natychmiast ustawił oddział kompaniami na front, broń kazał przepatrzyć, ponabijać, a potem uszykował wszystko do marszu. Zarazem zawiozłem rozkaz rotmistrzowi Miernickiemu, aby rozesłał rekonesanse.

Powiedział o sobie prawdę, jak pisał tylko prawdę; wypowiedział ją skromnie, jak skromnym był zawsze, nigdy hołdów nie wyczekując.

Gdy go naród uczcił jubileuszem w Krakowie w r. 1879, uczynił jakby spowiedź ze swej działalności pisarskiej i obywatelskiej, nie przyznając sobie zasług, jeno dobrą wolę.

To, co wtedy wypowiedział o sobie, naród powiada o nim.

„Piekłem przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich — mówił. Mogły się w nim znaleźć i ości i otręby — być może — ale zakalca nie było. Tak jest. Nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści; nie rzucałem nigdy kamieniem ani na żywych ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niej płynącą gorycz tych słów przebaczano. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem“...

...Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne, niż w wiekuistą, zwierzęcą o byt walkę, wierzmy raczej w prawo słabości, niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia, niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę i miłość nie tylko plemion, ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość Bożą, we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarla go i zezwierzęca. Tak! wierzmy wszyscy w ideały! ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios: po drewnianych szczeblach rzeczywistości. Rachujmy się z położeniem, z siłami, nie tracąc z oczu tych wielkich, niebiańskich celów, jakie nam narodowe tradycye przekazały. Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna potęga materyalna od zguby ich nie uchowa“ ..

Z inicyatywy „Straży Polskiej“ tworzy się Komitet, złożony z osób ze świata literackiego, naukowego i dziennikarskiego, celem urządzenia w jesieni uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Kraszewskiego. W lipcu rzecz trudna, z powodu wyjazdu wielu osób z Krakowa i pory wakacyjnej, więc uroczystość połączy się z rocznicą jubileuszu, urządzonego w r. 1879 w październiku.

We czwartek 11 b. m. odbyła się w lokalu „Straży“ pierwsza narada zaproszonych na nią osób. Kazimierz Bartoszewicz przedłożył plan organizacyi Komitetu i doradził, aby całą akcyę odroczyć do września, na co się zgodzono.

Przemysł krajowy i zdrojowiska.

Wielokrotnie zajmowaliśmy się w *Straży* sprawą zdrojowisk. Zwracaliśmy w piśmie naszem uwagę na ich zalety lecznicze, odwodziliśmy od wyjazdu do wód obcych a zwłaszcza niemieckich. Ale też z całą szczerością wytykaliśmy to wszystko, co w nich wadliwe, odstręczające, a zwłaszcza brak ładu, porządku i przerażająca drogość, w porównaniu z zagranicą, a szczególnie ze Szwajcaryą, i Włochami.

U właścicieli pensyonatów brak poradności, brak zmysłu kupieckiego, często brak przyzwoitości towarzyskiej. Oto drobny tylko przykład

Pierwszorzędny pensyonat, jednego z najgłośniejszych zdrojowisk, ogłasza w dziennikach, że ma umieszczenie, licząc od 6 K dziennie od osoby. Ktoś napisał list uprzejmy z zapytaniem, jak i pod jakimi warunkami mógłby się tam umieścić z rodziną, z trzech osób złożoną.

Otrzymał odpowiedź na oddartej, postrzępionej kartce korespondencyjnej, że najtańsza cena po 10 K od osoby. Ten brak nożyczek w zakładzie, ta odpowiedź na kartce, wysłana poważne stanowisko zajmującemu człowiekowi, który listem się posłużył, były zniechęcające, więc ten ktoś zaniechał myśli ulokowania się w owym pensyonacie i nic nie odpowiedział na ową kartkę.

Aliści po tygodniu otrzymuje z owego pensyonatu dwie obszarpane kartki, spięte szpilką. Jedna z uwiadomieniem, że znajdą się już miejsca po 8 K od osoby, a druga czysta, na odpowiedź przeznaczona.

Drobny przykład, ale wymowny.

Brak uprzejmości, drożyzna, niedbała usługa, często brud wstrętny, to tak pospolite w zdrojowiskach i letniskach naszych, iż nie dziw, że wielu się od nich odstrasza.

Nie ulega atoli wątpliwości, że to wszystko usunąć łatwo, byle rozwinął się należycie przemysł zdrojowy, byle troskliwszą była opieka władz autonomicznych, byle publiczność sama zniewalała pensyonaty do ulepszeń i urządzeń prawdziwie europejskich.

Nie usuwać się, nie odstraszać, jeno solidarnie domagać się owych ulepszeń i taniości.

W piśmie p. t. *Nasze zdroje*, wychodzącem we Lwowie, umieścił Dr. Józef Westreich bardzo pouczający swój odczyt, który miał na posiedzeniu Sekcyi przemysłowej kraj. Związku zdrojowisk.

W odczycie tym porusza Dr. W. także sprawę zdrojowisk, w sposób wielce zajmujący. Podajemy wyjątki z owego odczytu i rycinę humorystyczną, do niego dołączoną w Naszych zdrojach, której nam Redakcya owego pisma z łaskawą uprzejmością użyczyła.

Oto, co mówi Dr. Józef Westreich:

„Z chwilą przydzielenia Galicyi do Austryi, prowincya ta staje się krainą eksperymentów państwowych, wszystkie bowiem nowe ustawy państwowe, ogłaszano przedewszystkiem w Galicyi dla próby, a gdy próba wypadła korzystnie, ogłaszano następnie ustawy te i w innych krajach monarchii.

Na polu administracyi państwowej urządzono próbę w ten sposób, że przysyłano do nas urzędników Niemców, a więc ludzi nieznających kraju naszego, stosunków krajowych, ani nie rozumiejących języka polskiego. Urzędnicy ci uważali Galicyę za prowincyę tylko czasowo do monarchii przynależną i dlatego starali się wyciągnąć z niej przedewszystkiem jak największe korzyści, jak największe zyski dla państwa i krajów zachodnich. Wycięto przepiękne lasy galicyjskie, pozbawiając nasze góry ich szat królewskich.

Zyski ze sprzedaży lasów, przeważnie kameralnych, wpływały do kieszeni Niemców.

Wytrzebiwszy lasy, zabrali się Niemcy do nafty, wosku ziemnego i innych bogactw kraju, które również ze szkodą naszą dostawały się w ręce obce. — Nasi ówcześni opiekunowie nie chcieli podnieść ekonomicznie Galicyi, nie chcieli stworzyć u nas przemysłu i handlu, pragnąc w ten sposób dla fabrykantów Niemców utworzyć u nas wyłączne rynki zbytu dla ich towarów najlichszego gatunku. Towar, na który gdzieindziej zbytu nie było, sprzedawano w Galicyi za drogie pieniądze. Produkt, przez Niemców nam sprzedawany, był tak nędzny, że celem odróżnienia go od innych nazywano go produktem galicyjskim (galizische Waare albo Schundware).

W owym okresie myśmy o podniesieniu ekonomicznem kraju nie myśleli. Cała nasza praca, cała nasza uwaga poświęcona była jednej, jedynej myśli, jedynemu marzeniu — ideałowi: odzyskania Ojczyzny.

Dla tego ideału poświęciliśmy wszystko. Podniesienie ekonomiczne kraju, dobrobyt materyalny i t. d. uważaliśmy wówczas za rzecz mniejszej wagi.

Dopiero po powstaniu roku 1831 a zwłaszcza 1863, gdy niestety nasze marzenia nie urzeczywistniły się — przystąpiliśmy do pracy realnej.

Przed wieczorem dopiero wyruszyliśmy dalej, aby nocą odbyć forsowny marsz koło Żarek, przez wieś Jaworznik, do Złotego Potoka. Dążyliśmy tam, jako do celu naszej wyprawy. Złoty Potok, śród rozległych lasów, miał nas ukrywać czas jakiś, tam mieliśmy zasilać się ochotnikami, amunicyą i odpoczywając, gotować się do dalszej walki na tyłach oddziałów moskiewskich, które ku granicy ściągać miały; formujące się w Krakowie nowe partye Miniewskiego i Romockiego.

Przytem miało być w planie, abyśmy dążąc blisko granicy galicyjskiej, ku poznańskiej, stali się punktem przyciągającym dla oddziałów z Galicyi i z Poznańskiego wychodzących. Ponieważ Moskale, od bitwy golczowickiej, istotnie ściągali się na nas i byli bardzo blisko, więc trzeba było dostać się do Złotego Potoka, gdzieby nas z małemi siłami atakować byli nie mogli, z powodu, jak już powiedziałem, rozległych lasów. Oddział był zmęczony, zatem cóm godzin spoczywaliśmy w Porębie, by sił zebrać do nowego marszu.

Nad wieczorem opuściliśmy Porębę, i już bez odpoczynku prawie, maszerowaliśmy krokiem pospiesznym, zatrzymując się tylko na kilkanaście minut dla odetchnienia. Według obliczeń odległości i czasu, powinniśmy byli nad ranem dotrzeć do Złotego Potoka, jednak przewodnicy tak fatalnie nas wiedli, żeśmy bezustannie zbaczali z drogi i znowu na to samo miejsce wracali. Kołowanie takie i kręcenie się na miejscu, daremnie wycieńczało siły i opóźniało osiągnięcie celu. Już było dobrze po północy, gdyśmy stanęli na krótki odpoczynek na końcu lasu, pod wsią Jaworznikiem. Śród moczarów, w koło kanałami się ciągnących, wznosił się niewielki pagórek, porosły lasem na pół wyciętym, zastawiony sągami drew, dość gęsto obok siebie ustawionymi.

Zaledwieśmy się tu zatrzymali, cały oddział jak martwy padł na ziemię i w jednej chwili wszyscy niemal spali tak twardo, jakby od kilku godzin uśpieni. Widziałem, jak wielu bojąc się zasnąć, nie siadało i nie kładło się, a jednak stojąco zasypiali, na kosach i karabinach oparci.

W czasie tego przybywa do mnie jeden z oficerów i powiada, że trzeba odebrać dowództwo Mossakowskiemu, gdyż albo niedołężny, albo zdrajca, że oddział marszami zabija, wejście do Złotego Potoka umyślnie ociąga, aby nas oddać w ręce Moskali. Zarazem proponuje mi ów kolega, abym się do kilku innych przyłączył i poparł sprawę oddania dowództwa majorowi Wierzbińskiemu.

Oczywiście usunąłem się od takiego buntu wobec grożącego nieprzyjaciela i oświadczyłem stanowczo, że zamach taki za zbrodniczy uważam.

W dwadzieścia minut potem kazał mi naczelnik rozwieść rozkazy do dalszego marszu; nie można było atoli już dobudzić, ani dotrzeźwić się uśpionych. Kosynierzy odzywali się:

— Bij, zabij, nie ruszę się krokiem.

Pozwoliłem sobie doradzić naczelnikowi, aby nie zważając na to, zagrzał gorącem słowem z inteligencyi złożoną piechotę, pokrzepił ją tem do dalszego marszu, a wówczas kosynierzy nie zostaliby pewnie sami, jeno podążyli spiesznie za drugimi.

Mossakowski atoli innego był zdania i sądził, że Moskale choć blisko, atakować nas nie będą, jak tylko w dzień biały, więc gdy o świcie wyruszymy, dostaniemy się jeszcze do Złotego Potoka, tem więcej, że jak sądził, Moskale w nocy marszów nie odbywając, musieli za nami zostać daleko, może w Porębie, jeżeli nie dalej ......

Jakkolwiek żadnej nie miałem pretensyi do talentów strategicznych, jednakowoż kombinowałem sobie rzecz całą zupełnie inaczej i mówiłem naczelnikowi, że prawdopodobnie Moskale domyślili się naszego planu, zwłaszcza, że mogli byli dowiedzieć się o nim, napotkawszy po drodze maroderów naszych, których tak wielu za oddziałem gubiło się i że niezawodnie skorzystają z naszego odpoczynku, aby nas stanowczo dopędzić i oskrzydlić od Jaworznika.

Major Wierzbiński, zapewne z własnego popędu, potwierdził moje kombinacye, lecz Mossakowski pozostał przy swojem zdaniu, aby do rana się zatrzymać, co gdy obwieszczono oddziałowi, rozeszliśmy się zaraz i gromadnie rozłożyli na wzgórzu obozem.

Sztab i kawalerya zajęły miejsce pomiędzy sągami, piechota poniżej, strzelcy Kopecznego udali się na forpoczty. Mieliśmy na południe długi pas trzęsawisk, poza niemi rozległą łąkę leśną, a dalej las gęsty; na wschód drogę wąwozem idącą ku Jaworznikowi, na północ równinę, a poza nią Jaworznik; na zachód spadzistą pochyłość pagórka, las i pola jaworznickie. Cała przestrzeń zajmowana przez nas i w ten sposób odgraniczona, zajmowała co najwięcej trzy do czterech morgów.

Poprzywiązywawszy konie do drzew, ułożyliśmy się zaraz do snu, na który nie trzeba było czekać długo. Mossakowski, Wierzbiński, Miernicki, dr. Orłowski, Grottger, Wojciechowski, N. i ja, ułożyliśmy się obok siebie, a u nóg naszych kawalerya, w głowach kosynierzy, poza nimi piechota. Pod głowę włożyłem sobie worek z owsem, a memu koniowi, po napaszeniu go, rzuciłem trochę siana pod nogi, poza swoją głową, gdyż konia tuż za sobą uwiązałem.

Jeszcze szaro było na niebie, mgły poranne unosiły się w koło, gdy uczułem, że coś mnie

Austrya wówczas wstąpiła w szeregi państw konstytucyjnych — a łącząca się z konstytucyą, autonomia kraju i miast umożliwiła to, że miejsce urzędników Niemców zajęli Polacy, którzy czuli, że należy kraj rodzinny dźwignąć z upadku i zastoju ekonomicznego. Pod wpływem ludzi tej miary, co Smołka, Weigel, Kolischer, Zyblikiewicz, Romanowicz, Szczepanowki, a ostatnio ks. Lubomirski, kraj nasz budził się z wolna z letargu — powstaje w nim przemysł, który zatacza coraz szersze kręgi



PRUSAK: „Dawajcie tu ruble i korony, głupie Polaki, a w domu po swoich gazetach możecie na nas wygadywać.

i dziś ogarnął już prawie cały nasz kraj. — Dziś pojmujemy, że podstawą bytu narodowego, podstawą jego siły i znaczenia, jest rozwój ekonomiczny kraju. Prawdziwości tego twierdzenia dowodzi Anglia i Francya, a przedwszystkiem Francya, która pomimo klęsk poniesionych na polu bitew w roku 1870, zajmuje przecież naczelne stanowisko wśród państw Europy, a to dzięki nadzwyczajnemu rozwojowi ekonomicznemu

My tu w Galicyi posiadamy podstawowe warunki przemysłu. Posiadamy bowiem drzewo — ropę — węgiel, a więc produkty potrzebne do wytworzenia energii — a ponadto, w porównaniu z innymi krajami, posiadamy taniego robotnika.

Dzięki jednak naszemu niedoświadczeniu i krótkowidztwu ekonomicznemu, pozwolimy na to, że lasy znajdują się przeważnie w rękach Niemców, najpiękniejsze obszary lasów należą do Liebigów, Gredlów, Schmidtów.

Ropa w rękach Anglików i Francuzów, a węgiel znowu w rękach Prusaków.

Całe bowiem zagłębie krakowskie, gdzie znajdują się pokłady węgla, zostało już prawie w zupełności zakontraktowane przez Niemców i to za bezcen.

Materyał drzewny i ropa bywają wywożone za granicę, tam przerabiane lub bodaj obrabiane, następnie wracają do kraju. Zyski zaś z przerobienia, względnie obróbki naszych produktów, pozostają w rękach obcych, za granicą.

Z tej też przyczyny nasza ludność robocza nie znajduje w kraju zatrudnienia i co roku zmuszone są tysiące rodzin do opuszczenia ojczyzny i emigrowania za granicę. Jest to niestety na razie jedyny nasz wielki eksport za granicę — eksport naszej własnej krwi

Jeżeli ktoś z nas w życiu widział mężów opuszczających żony i dzieci, synów opuszczających ojca i matkę, jeżeli słyszał ten, serce rozdzierający, płacz i szlochanie żegnających się na zawsze — aby zarobić tam, za oceanem, na kawałek chleba — ten napewno nigdy nie zapomni obrazu tego w życiu My jednak zamiast tworzyć i zakładać fabryki w kraju, celem zatrzymania ludności naszej w domu, zakładamy biura emigracyjne, tak, jak gdybyśmy posiadali u nas hyperprodukcyę ludności. A przecież kraj nasz należy do najsłabiej zaludnionych w monarchii. Taka Austrya dolna, Czechy, Śląsk i Morawa są znacznie gęściej zaludnione, niż Galicya, a jednak tam niema prawie eksportu krwi ludzkiej. Tam społeczeństwo pojmuje i ceni wartość człowieka, tam arystokracya i plutokracya nie lokują pieniędzy w bankach zagranicznych — tak jak to niestety dzieje się u nas — lecz je lokują w handlu i przemyśle krajowym.

Kto jednak porównywa obecny stan ekonomiczny naszego kraju z tem, co było u nas przed kilkunastu choćby laty, musi przyznać, że w tym krótkim czasie bardzo wiele w kraju zdział no. — Mamy doskonale zorganizowane Kółka rolnicze, Kasy Rajfeisenowskie, Towarzystwa zaliczkowe, przyczyniające się do ekonomicznego rozwoju kraju. W ostatnich kilkunastu latach powstały fabryki żelaza w Krakowie, huty szklane, fabryka cykoryi, kopyt szewskich w Tarnowie, fabryka mebli w Jazowsku, fabryka wagonów w Sanoku, fabryka cukru w Przeworsku. w najbliższym czasie powstanie druga taka fabryka w Chodorowie— fabryka piór stalowych w Husiatynie — papieru w Czerlanach i Sassowie, obuwia w Tarnopolu i t. d.

W tych usiłowaniach wytworzenia przemysłu krajowego, zapomniano o jednej z ważniejszych jego gałęzi, zapomniano o naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach. — Żaden kraj w monarchii, a może żaden kraj w Europie, nie posiada tyle znakomitych źródeł i wód mineralnych, tyle zdrojowisk i uzdrowisk, co Galicya. Niestety tą gałęzią przemysłu nikt się nie zajmował i nikt się o nią nie troszczył. Usprawiedliwiam tę okoliczność faktem, że władze nasze ja-

---

ciągnie bardzo silnie za włosy i zbudziłem się natychmiast. To koń mój, zwąchawszy owies w worku pod moją głową, przegryzł go i wyjadając owies, szarpał mnie zębami za włosy. Zbudziwszy się, mimo umęczenia nie czułem już senności, więc popieściwszy konia figlarza, zarzuciłem mu wędzidło i korzystając z tego mimowolnego czuwania, puściłem się na objazd forpocztów. Kilkadziesiąt kroków jechałem lasem, a potem stanąłem na równinie, na północ od nas ku Jaworznikowi się ciągnącej. Na forpocztach naszych zupełnie cicho, nigdzie nie błyszczy karabin, a chrapanie i silne oddechy rozlegają się po lesie. Puściłem się ku równinie, w tem pośród mgły coś mi w oczach połyskiem mignęło. Myślałem, że to szyby chat wieśniaczych odbiły promienie słońca, które już z ukosa oświecać zaczęło równinę. Jadę dalej, w tem z boku dopada do mnie jeden z ochotników naszej piechoty i z niejakiem przerażeniem mówi do mnie:

— Moskale, tam panie Moskale! Poszedłem szukać wody, a gdym się nachylił nad źródłem, słyszałem wyraźnie Moskali. Po ziemi głos się dobrze rozchodzi; poczołgałem się po ziemi dalej od lasu i już na pewne Moskale, bom ich widział na własne oczy.

— A dużo ich być może?

— Będzie z kilka rot, bo kupa ich wielka.

— Biegnij i pobudź po cichu forpoczty. a powiedz by nikt nie ważył się strzelać.

Nawróciwszy konia, pędem stanąłem na miejscu, budzę sztab cały i opowiadam co zaszło. Mossakowski wierzyć nie chce, inni z niedowierzaniem podnoszą głowy i przecierają oczy, a któryś się odzywa, że gdyby tak było, to forpoczty dałyby ognia.

— Forpoczty spały, a teraz pobudzone nie będą strzelały, bo im zakazałem. Sądzę, że na tej pozycyi zostać nie możemy, bo Moskale atakując nas od północy, wepchną nas na trzęsawiska od południa i jak kaczki wybiją. Lepiej teraz zaraz po cichu przejść trzęsawiska i łąkę i oprzeć się o las, a odgrodzić się od Moskali moczarami. W tej chwili z pewnością nie wiedzą nawet dobrze, gdzie nas zaczepić, bo nie wiedzą, gdzie jesteśmy; korzystajmy z tego i cofajmy się bez wystrzału, a za bagniskami przyjmiemy bitwę.

— Przebijemy się! — zawołał Mossakowski.

Nastąpiła narada między naczelnikiem, majorem i rotmistrzem; ja już zawstydzony cofnąłem się wstecz, będąc pewnym, żem głupstwo powiedział, skoro nikt tego nie wziął pod uwagę i czekałem rozkazów. Kawalerya była już na koniach. kosynierzy stali pod bronią. Na naradzie minęło pół godziny.

W tem forpoczty nasze dały ognia i równocześnie rozległ się krzyk po obozie:

— Do broni! do broni! Formuj się!

— Hurra! hurra! — okropnym wrzaskiem rozchodziło się echo po lesie. Moskale z tym okrzykiem zbliżali się do nas.

— Kompania Skąpskiego na prawo; kompania Wiesnera na lewo! — donośnym głosem zawołał Mossakowski i w mgnieniu oka popędził Wierzbinski do szeregów piechoty dopełnić rozkazów.

— Adjutant do mnie! — zawołał naczelnik, odstaw konia. Kawalerya dwójkami półobrotem w prawo! Kosynierzy w miejscu stać!

Taką była pierwsza komenda naczelnika, dopowiedziana już wśród gradu kul moskiewskich, jakie atakujący nas batalion pułkownika Alenicza, rotowym ogniem na nas wysypał.

Rozpoczęła się tak gęsta strzelanina, że przez dziesięć minut stałem jak bezprzytomny od tego strasznego huku. Nie przesadzam wcale mówiąc, że kule, jak komary śród letniego wieczora, sypały się nas. Szczęściem było, że strzelano wysoko, po nad głowy nasze i jeno gałęzie z drzew padały, jak kłos pod cepami rozbity.

W tym ogniu staliśmy z Mossakowskim z kwadrans obok kosynierów, tymczasem poza nami usłyszałem głos Zaremby:

— Do ataku broń! marsz! marsz! i kawalerya pędem spuściła się z lesistego pagórka. W tej chwili odwracam się i widzę, jak zsuwa się z konia trafiony kulą, nie pamiętam już Fihauser, czy Delavaux, bo obaj zawsze byli obok siebie, znając się jako sąsiedzi z Sandeckiego. Nie miałem czasu przybiedz do rannego, zdaje mi się, że doktor zaraz do niego pospieszył. Mossakowski odzywa się do mnie:

— Biegaj naprzód, dowiedz się i przekonaj, z której strony najsilniej atakują Moskale.

Potrzebnem było dowiedzieć się o tem, bo właśnie ogień ustał w moskiewskich szeregach i po okropnym huku, chwilowo nagła cisza nastała. Pewnie formują się i na białą broń nas biorą.

Biegnę według rozkazu, w tem okropne:

— Hurra! hurra! wpierod! wpierod! — na kilkaset kroków przedemną obija się o uszy.

— Ognia! — słyszę komendę Wierzbińskiego i rozległy się strzały naszych, potem znów huk, łomot gałęzi i jęki rannych rozlegać się zaczynają,

Przypadłem tuż poza plecy kompanii Skąpskiego, cofającej się ku nam. Nawała Moskali, zbitym szeregiem zajmuje już wyrąbaną część lasu i mimo celnych, gęstych strzałów naszych, jakby granitowa masa toczy się z krzykiem szalonym, zaciekle.

Zwróciwszy się biegnę do Mossakowskiego, składam raport, w tem piechota nasza wołać zaczyna:

— Kosyniery, kosyniery na pomoc!

kotež społeczeństwo, nie znając naszych zdrojowisk i uzdrowisk, nie oceniały należycie ich wartości leczniczej i ekonomicznej. — Wprawdzie o zdrojowiskach naszych, o ich wartości leczniczej pisały takie powagi naukowe, jak ś. p. Prof. Dietl, Korczyński, Skobel, Zieleniewski, Dobrzycki i wielu innych, jednak dzieła te znane są małej tylko garstce osób; społeczeństwo zaś, a nawet niestety świat lekarski, tych prac nie zna.

Lokacya kapitału w zdrojowiskach jest pewną i korzystną. Niestety publiczność nasza o tem nic nie wie. Tej okoliczności dziwić się nie należy; wszak nasza najwyższa władza autonomiczna nie troszczy się wiele o zdrojowiska. Nasze trzy Izby handlowe w kraju nie znają nawet wartości kupieckiej naszych zdrojowisk, dla naszych instytucyi finansowych są zdrojowiska jeszcze zawsze *terra ignota*. W ogóle nasze instytucye finansowe za mało opiekują się przemysłem krajowym, czego najlepszym dowodem jest fakt, że pozwoliły obcym instytucyom finansowym zagarnąć cały handel i przemysł w swe ręce.

Wszystkie większe instytucye niemieckie i czeskie otworzyły u nas swe filie, gdyż wiedzą z doświadczenia, że *„In Polen ist noch viel Geld zu holen“*.

Instytucye te obce operują u nas przeważnie naszym kapitałem — a zyski u nas osiągnięte dają tylko korzyść akcyonaryuszom niemieckim i czeskim. My niebaczni — lokujemy nasze oszczędności często w kasach niemieckich i czeskich, zamiast w naszych kasach polskich. Obce instytucye zachęcają naszą niedoświadczoną publiczność do interesów ryzykownych, do gry giełdowej — zamiast do lokowania pieniędzy w przemyśle pewnym, który wyklucza prawie ryzyko i daje dobre oprocentowanie kapitału.

Należy przeto dążyć do tego, aby grosz polski lokowano tylko w instytucyach finansowych, lub przedsiębiorstwach wyłącznie krajowych.

Krajowy Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk zamierza zaznajomić szerszą publiczność z ich wartością leczniczą i ekonomiczną i w tym celu rozpoczął planową i celową akcyę.

We wszystkich zdrojowiskach i uzdrowiskach krajowych, dokąd zjeżdżają co roku rodacy z trzech zaborów, pragniemy zachęcić tak ludność miejscową, jakoteż kuracyuszów do wspólnej wytrwałej pracy ekonomicznej. Wspólną pracą potrafimy nietylko dźwignąć nasze zdrojowiska, powiększyć ruch przyjezdnych w naszym kraju, gdzie oprócz pięknej przyrody, znajdzie każdy lepsze i skuteczniejsze warunki lecznicze niż w zdrojowiskach zagranicznych — lecz ponadto potrafimy dźwignąć nasz zaniedbany przemysł domowy, jak koronkarstwo, koszykarstwo, rzeźbiarstwo i t. d., który od dawna istniał w zdrojowiskach.

Podnosząc nasze zdrojowiska, damy możność zarobkowania i egzystencyi niezliczonym tysiącom osób, jak inżynierom, architektom, lekarzom, przemysłowcom, kupcom, murarzom, stolarzom, cieślom i t. d., gdyż z rozwojem naszego zdrojownictwa te zawody ściśle są połączone.

Podnosząc zdrojowiska, wstrzymamy emigracyę na Saksy i za oceany, gdyż ludność robocza znalazłaby zatrudnienie w przemyśle zdrojowym, czego najlepszym dowodem jest fakt, że najsłabszym jest obecnie ruch emigracyjny z miejscowości, położonych w okolicy zdrojowisk.

Zwracam uwagę na okoliczność, że już dziś, mimo znacznych wad i braków, panujących w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach, przyjeżdża do nich przeszło 80.000 chorych rocznie, pozostawiając u nas przeszło 25 milionów koron.

Liczba kuracyuszów z każdym rokiem zwiększa się, co najlepszym jest dowodem wysokiej wartości leczniczej naszych zdrojowisk i uzdrowisk.

Doświadczenia ostatnich lat przekonały nas, że prawdziwie silny jest tylko ten naród, który stał się ekonomicznie i materyalnie od innych niezależnym. Taki tylko naród innym imponuje i wzbudza poważanie i szacunek.

Jeżeli przeto pragniemy odrodzenia naszej Ojczyzny, musimy przedewszystkiem uczynić kraj nasz ekonomicznie silnym i niezależnym od innych, musimy przedewszystkiem stworzyć dobrobyt w kraju, co tem łatwiej nastąpić powinno, że żaden kraj monarchii nie posiada tyle bogactw materyalnych, tyle skarbów niewyzyskanych, co Galicya.

Pracujmy wspólnie dla dobra kraju, nie wydawajmy niepotrzebnie choćby halerza za granicę, nie wzmacniajmy groszem polskim naszych wrogów, a wówczas urzeczywistnią się nasze ideały — nasze marzenia.

W tym krótkim zarysie, który niema pretensyi ani do ścisłości, ani do doskonałości, chciałem zaznaczyć dwa fakty:

1) Że w ostatnich kilkunastu latach, to jest w okresie, w którym rozpoczęliśmy pracę na polu przemysłu krajowego, zdziałaliśmy bardzo wiele, czego najlepszym dowodem fakt, że prowincye zachodnie obawiają się konkurencyi fabryk krajowych i z tego powodu czynią wszelkie możliwe trudności, ażeby przeszkodzić rozwojowi naszego przemysłu.

Dla przykładu wspomnę tu tylko o zażaleniu, wniesionem przed kilku tygodniami przez wiedeńskich fabrykantów papieru, ołówków i piór stalowych do ministerstwa oświaty, na nauczycieli galicyjskich, że zachęcają uczniów do kupowania przyborów szkolnych tylko wyrobu krajowego.

2) Że zapoznajemy wartość ekonomiczną i leczniczą naszych zdrojowisk.

Jak już wspomniałem, zdrojowiska nasze w stanie obecnym, a więc w stanie zaniedbania, przynoszą około 25 milionów koron rocznie. Kwota ta skapitalizowana na 5% przedstawia wartość naszych zdrojowisk w wysokości 500 milionów koron, a więc taką wartość, jaką posiadają nasze tereny naftowe, którymi opiekuje się tak gorąco kraj, państwo i społeczeństwo.

Gdybyśmy w naszych zdrojowiskach włożyli na cele asanacyjne i inwestycyjne tylko $^1/_{10}$ część tej kwoty, którą włożyliśmy w przedsiębiorstwa naftowe, wówczas nasz przemysł zdrojowy przynosiłby nie 25 milionów, lecz 50 milionów koron rocznie. A drugie tyle mogłoby pozostać w przedsiębiorstwach, związanych z przedsiębiorstwem zdrojowem, jak przez eksport naszych znakomitych wód mineralnych krajowych, przetworów zdrojowych i domowego przemysłu.

Przez podniesienie naszych zdrojowisk możnaby więc miliony, które społeczeństwo nasze co roku w celach leczniczych wydaje za granicą zatrzymać w kraju, a ponadto ściągnąć do niego miliony od obcych, wówczas zniknęłaby nasza przysłowiowa nędza galicyjska, i ustałaby sama przez się emigracya naszego ludu za granicą po zarobek.

Mam nadzieję, że kapitały, potrzebne na cele zdrojownictwa krajowego, znajdą się częścią u nas, a częścią w Królestwie i Księstwie Poznańskiem, zwłaszcza, że listy zastawne zdrojowisk przyniosłyby większy i pewniejszy dochód, niż lokacye w innych przedsiębiorstwach. Mamy zamiar w tym celu stworzyć Bank zdrojowisk, któryby wspomnianą akcyę wprowadził w życie.

Źródła w naszych zdrojowiskach, jak wykazują doświadczenia, są wieczne. Grosz więc włożony w nasze zdrojowiska stanowi zatem pewną i dobrą lokacyę dla kapitałów.

Raczcie Szanowni Panowie, jako przedstawiciele naszego handlu i przemysłu, zastanowić się nad przytoczonymi przezemnie faktami, a przypuszczam, że nabędziecie tego przekonania, którego ja nabyłem, to jest, że podniesienie naszego zdrojownictwa leży nietylko w interesie chorych, nie jedynie w interesie właścicieli zakładów leczniczych, ale przedewszystkiem w interesie dobra kraju i całego społeczeństwa polskiego“.

Z przemysłu i bojkotu.

Polski chleb, zamiast morawskiego. Rolnicza Spółka piekarska w Łoniowach (pow. Brzesko) wypieka najprzedniejszej jakości chleby pszenne i żytnie.

Targ nasz zalany jest niestety przez chleb morawski, to też życzyćby należało Łoniowskiej Spółce, aby w krótkim czasie w zupełności produkt ten pozakrajowy wyrugowała, co przy poparciu naszej publiczności, niewątpliwie może być osiągniętem zwłaszcza, że chleb Łoniowski jest o wiele lepszym, czyściejszym i smaczniejszym. Główny skład przy ul. św. Tomasza L 8 w mleczarni M. Skwirczyńskiego, gdzie zamówienia bezzwłocznie uskute zniane będą.

Z przyjemnością spostrzegamy, że już w wielu handlach poważnych chleb ten sprzedają.

Jak dowiodły ścisłe badania, chleb morawski zawiera ogromną przymieszkę mąki z roślin strączkowych jak bób, kukurudza, nawet ziemniaków, co w chlebie zmięszane czyni go niestrawnym, a nawet zdrowiu szkodliwym. Natomiast chleb z Łoniów wypieka się z czystej mąki zbożowej.

Polecamy najgoręcej Członkom i Czytelnikom „Straży“ to nowe, tak potrzebne, tak pożyteczne przedsiębiorstwo, boć to i przykre i dziwne używać chleba pozakrajowego w wybitnie rolniczym naszym kraju, z którego zagraniczni przedsiębiorcy piekarscy sprowadzają mąkę, aby ją w przetworzonej

---

— Kosyniery naprzód! krzyknął Mossakowski

— Marsz! marsz! zawołał dowódca ich Miszewski i pędem puściliśmy się ja i Mossakowski, wraz z kosynierami. W tym biegu trzecia część kosynierów rzucając broń, padała na ziemię i rozbiegała się na wszystkie strony

— Zostań tu, spędzaj kosynierów — zawołał Mossakowski do mnie, a sam posunął się naprzód.

Straciłem ich z oczu, zniknęli za drzewami.

— Zostałem sam jeden, biegam po lesie, grożę kosynierom, że strzelać będę, jeżeli się nie sformują, ale daremnie, ledwie kilku stanęło koło mnie. Strzały oddalały się od nas i coraz mniej dolatywały głosy komendy, akcya przenosiła się dalej, bo Wierzbiński cofając się z początku ku nam, potem zmieniwszy front, rzucił się na bok.

Nie wiedziałem co teraz począć. Na domysł idę naprzód z tą małą kupką kosynierów, w tem z boku, o kilkadziesiąt kroków od nas na lewo, odezwały się gęste strzały. Byliśmy zatem ku wschodowi, piechota nasza walczyła na prawo, bo stamtąd dochodziły głosy, huk strzałów, zkądże z lewego boku biorą się Moskale?

Już pewien byłem, że zginiemy. Cofam się z kosynierami na prawo ku moczarom, w tem biegnie ku nam Mossakowski z naszym przewodnikiem, za nim Wojciechowski i kilku strzelców, między którymi poznaję kolegę szkolnego Leonarda Łukaszewskiego

— Panowie, zawołał Mossakowski, gdybym był ranny, nie zostawcie mnie tutaj. To rzekłszy spieszy pędem ku moczarom i nas wzywa za sobą. Wpadliśmy w trzęsawisko, gdy nad brzegiem ukazali się Moskale i wystrzelili do nas karabiny.

Podobno Mossakowskiemu kula płaszcz przeszyła, lecz zresztą nikomu nic się nie stało, mimo, iż strzelali do nas, brodzących w błocie, co najdalej na 100 kroków.

Wydostaliśmy się szczęśliwie na łąkę i przez nią spieszyliśmy w zarośla.

Obliczyliśmy się; było nas 9, nie licząc Mossakowskiego i przewodnika.

Nadsłuchiwaliśmy, skąd strzały dochodziły. Już tylko nieregularny roztaczał się ogień i to w znacznych przerwach, a coraz dalej od nas. Moskali, co nas wpędzili do błota, nie widzieliśmy już także. Wreszcie cisza zaległa do koła, słońce na jasnem, pogodnem niebie roztoczyło się wspaniale! Był to dzień 24-go kwietnia.

— Panowie! — odezwał się Mossakowski do nas — zostańcie tu i czekajcie na mnie. Pójdę z przewodnikiem r zpatrzyć się w okolicy, za godzinę najdalej powrócę.

— Naczelniku — rzekłem — nie opuszczaj nas, proszę.

— Powrócę do was, daję na to słowo honoru.

— Czy słowo polskiego oficera? — zapytałem.

— Daję je — i rzekłszy to, podał mi rękę.

Jakby przeczuciem wiedziony, powiedziałem:

— Na każdy wypadek, bo niewiadomo co pułkownika spotkać może, proszę nam zostawić jakiś rozkaz, a zarazem cokolwiek pieniędzy, gdyż zdaje mi się, że są tu tacy co ich nie mają.

— Gdyby mnie schwytali Moskale, bo tylko w takim razie nie wróciłbym do was, obejmij komendę i rób, co ci rozum każe. Do rąk twoich daję 25 rubli.

Pożegnaliśmy się uściskiem dłoni. Mossakowski oddalił się z przewodnikiem i daremnie czekaliśmy na niego od godziny 12 do 4-tej po południu. C. d. n.

formie, z wielkim dla siebie zyskiem, napowrót krajowi naszemu oddawać.

Nowe ognisko pracy kobiecej. P. Helena Sikorska założyła w ulicy Szpitalnej liczba 19, nową droguerye.

Ten skład materyałów aptecznych i perfumeryi tem się od innych odróżnia, że go założyła kobieta i tylko kobiecych używa współpracowników.

Nie wątpimy, że szczególnie panie nasze gorąco popierać będą pracę p. Heleny Sikorskiej znanej i cenionej powszechnie.

Organizacya bojkotu towarów pruskich we Lwowie, plac Smolki 3, wydała następującą odezwę: „Gorąco polecamy jedyną na kresach zachodnich, polską fabrykę sukna pod firmą: Micherdziński i Bracia Migdał tkalnia mechaniczna wyrobów wełnianych w Białej.

Firma ta, będąca własnością spółki, kierowana przez dzielnych fachowców, walczy szczęśliwie z naporem przemysłu niemieckiego i potrafiła sobie już wyrobić wzięcie w całym kraju i za granicą. Przemysł sukienniczy zasługuje tembardziej na poparcie, że w całym kraju istnieją tylko trzy polskie fabryki sukna, kraj zaś nasz kupuje rocznie tkanin za sumę 250 milionów, a w tem za 50 milionów koron wyrobów wełnianych, z czego ogromna większość przypada na wyroby obce i bogaci firmy zagraniczne, a nawet nam wrogie firmy pruskie.

Firma Micherdziński i Bracia Migdał wyrabia czarne i modne kamgarny, szewioty, lodeny i t. p., których dobroć przez najlepszych rzeczoznawców bardzo życzliwie została oceniona. Dobroć tych wyrobów dorównuje pod każdym względem towarom angielskim, a przewyższa towary niemieckie; ceny zaś są tak przystępne, że każdy kupujący wyroby tej firmy, zaoszczędzi sobie zbytecznych wydatków.

Szczególniej polecamy firmę tę uwadze kupców, krawców, Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, Dyrekcyi szkół średnich, Zarządom pensyonatów i krajowym instytucyom publicznym, jak: urzędom, magistratom, Strażom ogniowym, Sokolstwu, Drużynom skautowym, Polskim drużynom strzeleckim itd.

Pomienione instytucye upraszamy o nadsyłanie firmie Micherdziński i Bracia Migdał wzorów materyi wełnianych i zawiązywanie z nią trwałego stosunku dostawy.

Informacye nasze, zebrane o tej firmie, i naoczne przekonanie o jakości wyrobów, pozwalają nam na jak najgorętsze jej polecenie.

Nie wątpimy, że Publiczność polska w godnem zrozumieniu interesu narodowego i osobistego — oczekiwania nasze spełni w zupełności.

Za Zarząd Organizacyi bojkotu towarów pruskich: Prezes radca dworu *Dr. Ludwik Rydygier.* Zastępcy: *Księżniczka Wanda Czartoryska, Dr. Józef Milewski, Józef Drewnowski, Leon Krobicki.* Sekretarz: *Dr. Lucyan Szpor.*

Kurs zabawkarstwa wełnianego i konfekcyi lalek. W Seminaryum przemysłu domowego „Ligi Pomocy przemysłowej“ urządzony zostanie we Lwowie, w czasie od 7 września do 26 października 1912 r. kurs zabawkarstwa wełnianego i konfekcyi lalek.

Na kurs ten dopuszczonych zostanie 15 nauczycielek szkół ludowych, oraz 8 kandydatek z pośród odpowiednio kwalifikowanych, inteligentnych robotnic, mających zamiar poświęcić się tej gałęzi przemysłu.

Uczestniczki kursu otrzymają bezpłatną naukę, narzędzia, przybory i materyał do roboty, natomiast pokryć muszą koszta podróży i pobytu we Lwowie z własnych funduszów.

Własnoręcznie pisane podania wnosić należy do „Ligi Pomocy przemysłowej“, Lwów, ul. Pańska 11, za pośrednictwem najbliższego Towarzystwa (Komitetu) Pomocy przemysłowej, a nauczycielki szkół publicznych winne oprócz tego postarać się w drodze służbowej, to jest przez władze szkolne, o urlop i zezwolenie Rady szkolnej krajowej na wzięcie udziału w kursie.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 sierpnia b. r., później wniesione podania bezwarunkowo uwzględnione nie zostaną. Adres: „Liga Pomocy przemysłowej“ we Lwowie.

Rozmaitości.

Pożądana książka. *Wydawnictwo Towarzystwa im. Piotra Skargi* we Lwowie, postarało się o znakomitą popularną pracę o J. I. Kraszewskim. Taka popularna książka była bardzo pożądana, a zwłaszcza teraz, gdy setna rocznica urodzin tego niezwykłego człowieka i pisarza, przypomina go młodemu pokoleniu, a ludowi powinna powiedzieć, co Kraszewski pisał o nim i co zdziałał dla niego.

Dać obraz dokładny i twórczości i działalności Kraszewskiego, w książeczce o kilku arkusikach, zadanie trudne; a jeszcze trudniejsze: tak dobrać, zestawić, podzielić materyał, aby spełnić obowiązek pisarza popularnej książki.

Tej trudnej rzeczy dokonał Stanisław Lam w książeczce: „Józef Ignacy Kraszewski. Pisarz-Obywatel“.

Książka ta może uchodzić za wzór popularnych publikacyj. Dla młodzieży doskonały z niej podręcznik, dla ludu znakomicie, przystępnie, zrozumiale podana monografia. A jeszcze i tę, rzadko w popularnych książeczkach spotykaną zaletę posiada praca Stanisława Lama, że nawet najwszechstronniej z literaturą obeznany człowiek, czyta ją i z zajęciem i z prawdziwą przyjemnością.

Rzecz napisana ze ścisłością naukową, a uczciwie, przedmiotowo, bez jakiegokolwiek zabarwienia partyjnego, a do tego i w stylu i w języku poniekąd nawet wzorowa.

Najsumienniej polecić należy tę pożądaną książkę osobom i Komitetom, które będą się zajmowały uczczeniem setnej rocznicy urodzin Kraszewskiego. Papier dobry, druk czysty, starannny. W książce bardzo udatny wizerunek Kraszewskiego. Cena bajecznie tania, bo tylko 40 halerzy.

(cz. p.).

Ilość Rusinów we Lwowie. Wykazy statystyczne dowodzą, że Rusini tworzą 8% ludności miasta. Z 15.659 Rusinów we Lwowie, w wojsku służyło 4.065, to jest 36.5 prc., ogółu ludności ruskiej; w służbie domowej 1.318, w służbie dochodzącej 1.069. Właściwie zatem zawodowo-czynnych Rusinów we Lwowie było zaledwie 2.447, z czego w przemyśle 807, w handlu 655, w służbie publicznej cywilnej i innych zawodach umysłowych 683, a zawodowo-samoistnych zaledwie 350. Jeśli z końcem roku 1910 liczba Rusinów podniosła się do ogólnej cyfry 21.780, to wzrost ma źródło w znacznej mierze w większym, niż dotychczas napływie wszelkiego rodzaju służby i zarobników. Tymczasem ludność polska od roku 1900 do roku 1910 podniosła się z 120.634 do cyfry 172.560, czyli o 51.926 głów, tak więc Lwów liczy 172.560 ludności polskiej, a 21.780 ruskiej. Cyfry te mówią same za siebie. Stwierdzają one polski charakter miasta, znikomą mniejszość Rusinów, a co najważniejsze, dokumentują, że większa część ludności ruskiej w mieście nie osiada na stałe, a stanowi element czysto-ruchomy.

Możeby też Rusini rozpatrzyli uważnie te cyfry statystyczne i czynili zabiegi o uniwersytet w swoim Kijowie, a nie w polskim Lwowie.

Tam, gdzie ich jest kilkanaście milionów w zwartej masie, gdzie nie wolno im po rusku modlić się, uczyć, publicznie przemawiać, gdzie ich język w pogardzie i w poniewierce, tam siedzą cicho, bo... knuta się boją carskiego. Ich rodacy w naszym kraju również nie narzekają na ten prawdziwy ucisk swych braci pod rządem rosyjskim. A tu, gdzie mają równouprawnienie najzupełniejsze i w szkole i w urzędzie, gdzie ich język nawet na biletach kolejowych uszanowano, gdzie mają na każdych 400 uczniów gimnazyum, gdy Polacy mają je dopiero na 600; tu gdzie polak marszałek kraju, czy namiestnik, w ich języku do nich przemawia, tu łżą bezwstydnie o jakimś ucisku i krzywdach.

Większej bezczelności nie widziała historya świata!

W polskim Lwowie uniwersytet! A możeby go i w Krakowie zechcieli!

Komisya literacka teatrów i chórów włościańskich we Lwowie ogłasza: „Poradnik teatrów i chórów włościańskich. Na czele „Poradnika“ za miesiące czerwiec-lipiec ogłosił Zarząd główny „Związku teatrów i chórów włośc.“ odezwę, w której wzywa polską uczącą się młodzież do organizowania w czasie wakacyi teatrów i chórów włościańskich, zwłaszcza na zagrożonych narodowo kresach. Na część literacką „Poradnika“ składa się obraz sceniczny w 3 odsłonach p. t. „Dla dobrego sumienia“ znanej w dziedzinie twórczości dla ludu autorki p. Maryi Bruchnalskiej, oraz dyalog Ferdynanda Kurasia p. t. „Polonia“, do którego to dyalogu oryginalną dekoracyę zaprojektował prof. Janczyk. W dalszym ciągu porusza Dr. Koller szereg zagadnień, dotyczących twórczości dla ludu, p. Strycharski omawia „przedstawienia dramatu klasycznego przez młodzież szkół średnich“ a p. Adam Piątek podaje praktyczne wskazówki, niezbędne przy organizowaniu drużyn teatralnych. W „przeglądzie sztuk do grania“ znajdujemy recenzye pióra p. J. M. dra Kollera, E. Zwilling-Łozińskiego i innych. Całości zeszytu dopełniają odpowiedzi komisyi literackiej, korespondencye, wiadomości z pism i książek, wreszcie kronika“.

Z „Polskiej Ligi Narodowej“ we Lwowie.

Posiedzenie Zarządu głównego i Koła lwowskiego. Na posiedzeniu obu zarządów, dnia 1-go lipca, zdawała pani Dekańska, jako przewodnicząca Koła lwowskiego „P. L. N.“ sprawę z czynności tego zarządu w ostatnim miesiącu.

Koło „P. L. N.“ uczestniczyło w kilku obchodach narodowych przez swych delegatów, mianowicie w obchodzie Krasińskiego, uroczystości 250-cio lecia Uniwersytetu lwowskiego, w Komitecie głównym obchodu „Trzeciego Maja“ i w uroczystości na boisku „Sokoła“ we Lwowie.

Zarząd Koła odbył w tym czasie trzy posiedzenia i postanowił wysłać swych delegatów do redakcyj głównych dzienników polskich, aby uzyskać wydatniejsze poparcie prasy dla działalności Towarzystwa.

Natomiast postanowiono wstrzymać się na razie z odwiedzaniem wybitniejszych osobistości, wychodząc przytem z zasady, że cele i prace Towarzystwa ogólno-polskiego powinny być tym osobom znane i znaleść powinny poparcie, bez osobnej zachęty.

Zarząd Koła przypomina, że przed dwoma laty wybrano „Komitet do sprawy odniemczenia Galicyi“, który w ostatnich czasach zdaje się nie działać, pomimo, że dawniejsze jego starania nie zostały jeszcze uwieńczone zupełnem powodzeniem. Trzeba więc będzie zaprosić ten Komitet we właściwym czasie i akcyę ponownie rozpocząć.

Książki polskie, zebrane przez Koło „P. L. N.“ przed rokiem, wysłano częścią do rodaków w Ameryce, częścią zaś do Bośni. Ostatnią zaś grupę oddano Komitetowi, który zajmuje się obroną narodową na Spiżu. Ponieważ akcya tego rodzaju okazała się ze wszech miar pożądaną, więc postanowiono zbierać dalej stosowne książki i wysyłać je rodakom przebywającym zagranicą.

Poruszono także sprawę polskiej młodzieży, studyującej nauki prawne, przyczem okazuje się, że wielka część tej młodzieży, z powodu braku odpowiednich środków utrzymania, nie może we właściwym czasie kończyć studyów, wobec czego bywa nieraz brak dostatecznej liczby polskich kandydatów do stanowisk urzędowych i prywatnych w tej dziedzinie. Koniecznem więc jest zwrócenie uwagi całego społeczeństwa na te niedostatki, i podjęcie stosownych kroków celem zaradzenia złemu, co się stanie w jesieni po porozumieniu się z Towarzystwami młodzieży uniwersyteckiej!

W omówieniu tego sprawozdania wyrażono Zarządowi Koła uznanie za jego starania. Następnie zastanawiano się nad kwestyą, czy należy pozyskiwać wybitniejsze osobistości polskie przez osobnych delegatów. Profesor Hauswald wyjaśniał różne powody istniejącej niezaprzeczenie obojętności względem pracy narodowej i bezpartyjnej, którato obojętność była już dawniej jedną z najważniejszych przyczyn upadku państwa polskiego. Obok tego trzeba się liczyć i z tym faktem, że osoby bardziej znane i wpływowe w społeczeństwie naszem, tak są przeciążone różnymi obowiązkami i czynnościami, że zainteresować ich nową rzeczą można tylko drogą osobistej agitacyi. Z tych więc względów radzi, aby akcyą odpowiednią rozpocząć w sezonie jesiennym i tym sposobem posunąć wielką sprawę naszą znowu o krok naprzód.

W tymże samym czasie trzeba będzie ułożyć program zebrań „Ligi“, wystarać się o dogodnie położony lokal i opracować plan działania dla Komitetów obywatelskich, które „Liga Narodowa“ organizuje.

W myśl uchwały „Wiecu Delegatów“ poczyni Zarząd „P. L. N.“ razem z Zarządem Koła kroki do przeprowadzenia projektu połączenia „Ligi Narodowej“ ze „Strażą Polską“ prawdopodobnie

w ten sposób, że najpierw utworzy się nowe Koło „Straży Polskiej“ i udzieli mu stosownego poparcia przy jego założeniu.

Stypendya „P. L. N.“ na cele narodowe. Przewodniczący Zarządu głównego „Ligi“ przedstawił na ostatniem posiedzeniu obu Zarządów projekt utworzenia z funduszów Towarzystwa, stypendyów dla rodaków wywiezionych w pracy narodowej, którzyby zobowiązali się przebywać przez pewien czas, n. p. podczas feryi letnich w miejscowościach kresowych, gdzie n. p. na Śląsku lud polski, chociaż liczny i chętny, pozbawiony jest wpływu uświadomionej, a od czynników lokalnych niezależnej inteligencyi polskiej. Delegaci „Ligi Narodowej“, albo „Straży Polskiej“, mogliby przy pomocy tych stypendyów ożywić prąd życia narodowego na zagrożonych kresach osobistym wpływem, odbywaniem wykładów, organizowaniem zebrań, towarzystw, spółek polskich i t. p, tak, że pieniądze wydane na stypendya, byłyby kapitałem zakładowym żywym, któryby się wrócił społeczeństwu polskiemu tysiąckrotnie przez wzmożenie jego siły i energii narodowej.

Wkładki za rok 1912. Zarząd „Polskiej Ligi Narodowej“ prosi tych Członków Towarzystw, którzy dotąd podatku narodowego na rzecz „P. L N.“ nie uiścili, o łaskawe przysłanie wkładek rocznych (wynoszących o ile możności 1/500 część dochodu rocznego) pod adresem Biura „P. L N.“ we Lwowie, ulica Łyczakowska 3, I. piętro. Odbiór kwoty będzie potwierdzony kartą kwitową.

Roczna przedpłata *Straży Polskiej* wynosi, jak wiadomo, dla członków „Ligi“ tylko dwie korony rocznie. Członkowie „Ligi Narodowej“, którzy płacą sześć, lub więcej koron wkładki rocznej, otrzymają to czasopismo narodowe bezpłatnie.

Pocztówki „P. L. N.“, z wezwaniem narodowem, po 1 koronie za 30 kart, nabywać można w Biurze „P. L. N“.

Czeki pocztowe „Ligi Narodowej“ wysyła Biuro na życzenie.

Prosimy o uwiadomienie biura „Ligi“ o zmianie adresów, aby sprawozdania Zarządu dojść mogły do rąk członków.

Obchód grunwaldzki.

Od szeregu lat święcimy w całym kraju rocznicę Konstytucyi 3. Maja, rocznicę tej wielkiej, jedynej w historyi chwili dziejowej, w której naród nasz objawił tak potężną siłę moralną, że pokonał samego siebie, że dobrowolnie wyrzekł się przywilejów stanowych, w imię dobra powszechnego, a zbratał się pod hasłem miłości Ojczyzny.

Czcimy tę wielką chwilę dziejową i czerpiemy z niej naukę, aby zawsze u nas były: „we wspólnem szczęściu wszystkich cele“.

„Straż Polska“ podjęła przed czterma laty inicyatywę, aby również uroczyście obchodzić co roku pamięć zwycięstwa pod Grunwaldem, a nie dla demonstracyi, nie dla próżnej przechwałki, jeno dla przypomnienia czem byliśmy i czem mogliśmy być do dziś dnia, a czem jesteśmy.

Pod Grunwaldem wykrzesali z siebie praojcowie nasi taką płomienną dzielność rycerską, że starli w miazgę najpotężniejszą wówczas organizacyę wojenną, i stworzyli z Polski najwspanialsze państwo w Europie; a z tej dzielności, z tej chwały, z tej potęgi tylko wspomnienie dziejowe zostało.

Z tego dla nas przestroga, że i największy naród upadnie, jeżeli umie tylko walczyć i umierać za ojczyznę, a nie umie żyć i pracować dla niej, aby ją utrzymać.

Jak potrzebna dla nas nauka, płynąca z przykładu Konstytucyi 3. Maja, tak również i ta przestroga co dnia odzywać się do nas powinna.

Ale wspomnienie Grunwaldu jest też pokrzepieniem dla nas i zachętą do pracy, do wytrwałości, do natężenia energii ducha, aby się dźwigać z niedoli z tą wiarą, że nie ginie naród, który żyć chce i umie. Grunwald wpaja w nas otuchę, że minie czas pokuty, że zajaśnieją narodowi jeszcze dni promienne, słoneczne.

Dlatego też „Straż Polska“ ubiega się o to, aby obchody grunwaldzkie odbywały się co roku nie, tylko u stóp Wawelu, ale w całym kraju, podobnie jak obchody Konstytucyi 3. Maja.

Mimo pochmurnego nieba i wątpliwej pogody, odbył się obchód grunwaldzki w niedzielę 14 b. m. poważnie, uroczyście. przy licznym udziale publiczności.

Trąbki strażackie na wieży Maryackiej, wczas rano wygrywały pieśni narodowe.

O godzinie 9 rano rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo w kościele N. Maryi P które odprawił Ks. Dr. Korzonkiewicz. Przybyli na nie reprezentanci Rady Miasta, z p. prezydentem Dr. Leo i p. wiceprezydentem Dr. Szarskim na czele.

Wzniosłe, do głębi serca wzruszające kazanie, wypowiedział X kanonik Dr. Caputa. Podczas Mszy św. śpiewał chór kościelny staropolską pieśń „Bogarodzica“.

Po nabożeństwie, przy odgłosie trąb Maryackich, wyruszył pochód na Wawel, w następującym porządku:

Ochotnicza straż pożarna. — Zakład Józefitów. — Stowarzyszenie polskiej młodzieży rękodzielniczej. — Stowarzyszenie robotnicze „Przyjaźń“. Związek Narodowy polski — Stowarzyszenie pracownic katolickich. — Kolejarze. — Kółko kontuszowe. — Stowarzyszenie „Gwiazda“. — „Sokół“ krakowski i podgórski z muzyką. — Liczna gromadka dzieci z Wielkopolski. — Weterani z r 1863. Delegaci „Straży Polskiej“. — Delegaci włościan. Właściciele realności z gmin podmiejskich. — Cechy. — Rada Miasta. — Oddział straży pożarnej. Publiczność „Straż Polska“. Zakład Józefitów i dzieci z Wielkopolski, niosły wspaniałe wieńce. Cechy szły ze sztandarami. Wiele domów w mieście i budynki miejskie przybrano chorągwiami o barwach narodowych i miejskich.

Pochód zatrzymał się w dziedzińcu Wawelskim, gdzie nastąpiły przemówienia.

Pierwszy na mownicę wstąpił profesor Uniwersytetu Dr. Tad. Grabowski, wiceprezes „Straży Polskiej“ i wypowiedział mowę, pełną zapału patryotycznego. Wytykał obojętność dla spraw narodowych, nie troszczenie się o stosunki ziem polskich pod innymi zaborami, nawet zupełną nieznajomość geografii ziem polskich.

Nawoływał do ofiarności na pracę narodową, do popierania stowarzyszeń, mających na celu wzmacnianie narodowego ducha, narodowej siły odpornej. Nie dość stać na straży wawelskich grobów i wspominać przeszłość; trzeba budować przyszłość i nowe gotować narodowi życie. Nie dość energii myśli i uczuć, trzeba energii czynu, a tym czynem praca wszechstronna w silnem zespoleniu, bez rozdzielania się na szlachtę, mieszczaństwo, włościan, urzędników, lecz w łączeniu się, kojarzeniu w jeden naród o jednym celu, o jednej myśli, o jednym ideale.

Następnie przemówił poseł do Rady państwa, Wincenty Witos. Mowa ta wywierała niepospolite wrażenie.

Wybitny dziś poseł, mówił, że do niedawna włościaństwo polskie nie miało żadnych ideałów narodowych. Wielki obchód grunwaldzki w Krakowie, urządzony przed dwoma laty, przekreślił jednak to, co wieki zawiniły. Myśl narodowa trafiła już bowiem także do chat chłopskich, włościanin zrozumiał, że coś mu w duszy brakuje i że tę pustkę należy wypełnić. I rzeczywiście wypełnił ją miłością ojczyzny, myślą narodową, przywiązaniem do dawnych pokoleń i zrozumieniem, że naród polski nie jest wcale pasożytem, rosnącym na obcem drzewie, ale odrębnym organizmem narodowym, który ma świetną przeszłość, oraz niezaprzeczone prawo do rozwoju na przyszłość. Nie trzeba być pesymistą, ani oddawać się zwątpieniu już choćby dlatego, że Polsce przybyło i przybywa tysiące nowych, uświadomionych obywateli, którzy tworzą fundament pod przyszłą budowę. Jest to siła, której dawniej Polska nie miała; tej siły nikt nie złamie, byle zgoda była i łączność i miłość bratnia w narodzie i wierność ideałom, zarówno w pałacu magnata, jak we dworze szlachcica, jak w chacie włościanina, jak we wspaniałem mieszkaniu wielkiego przemysłowca, jak też w suterenach, czy na poddaszu u robotnika. Wszyscy niech tylko jeden, wszystkim wspólny mają cel pracy dla przyszłości, jeden sposób pracy i jeden wspólny ideał ojczyzny.

Ostatni przemówił p. Antoni Stróżyński, imieniem rękodzielników. Wskazywał na wiarę, na ducha religijnego, jako na potężny oręż, którym zbrojni Polacy, mimo ciężkich walk i znojnych trudów, zdołają uwolnić się z pod przemocy wrogów. Nie może być śród ludu prawdziwej etyki, bez religijnej podstawy. Gdzie więc człowiek religii się wyzbywa, wyzbywa się też i uczciwości, nie tylko w życiu codziennem, ale i w działalności publicznej. Wzmacniajmy ducha religijnego w narodzie, a wzmocnimy i miłość ojczyzny.

Prezes „Straży Polskiej“ Czesław Pieniążek zapowiedzianej programem mowy swej nie wygłosił, aby nie przedłużać obchodu, zwłaszcza, że mowy poprzednie były wyczerpujące.

Po ostatniej mowie odegrała muzyka „Sokoła“ „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem ruszył pochód do katedry, gdzie złożono wieńce na grobowcach Jagiełły i Jadwigi i odśpiewano modlitwę narodową.

„Straż Polska“ wydała drukiem wyciąg najważniejszych polskich hymnów, który delegaci „Straży“ rozdawali publiczności przed kościołem Najśw. Panny Maryi i przed katedrą na Wawelu.

Na tem zakończył się obchód grunwaldzki.

Uproszone Panie zbierały przy stolikach składki na cele narodowe, którymi „Straż Polska“ się zajmuje. Obowiązki gospodyń przy stolikach przyjęły łaskawie Panie:

Czesławowa Pieniążkowa przed Hawełką, Tadeuszowa Bohdanowiczowa przed Wenzlem, Helena Węgrzynowa pod pomnikiem Straszewskiego, Józefowa Bogdanikowa przed „Strażą Polską“, Ludwika Grodzicka przy kościele N Maryi P., Apolonia Kwaśniewska przed Bizancem, Anna Hebenstreitówna przed „Sokołem“, Aniela Stróżyńska przed Dobrzyńską. Felicya Tondosowa przed Uniwersytetem, Witoldowa Skalska u wylotu ul Floryańskiej, Laura Rebenowa na Wawelu. Aleksandra Stróżyńska przed Hotelem Saskim, Stanisława Kolaszewska przed Drobnerem, Cekierowa pod pomnikiem grunwaldzkim.

W kościele zbierały ofiary: pani Adamowa Groelowa z Dr. Lubeckim i panna Groelówna z Dr. Retmańskim.

Ciekawe nasuwają się spostrzeżenia. Niejedna strojna pani, zdaleka omijała stoliki, a natomiast biedna staruszka, ubogo odziana dziewczyna, wrzucała grosz wdowi do puszki.

To znowu jakiś robotnik (wcale nie pijany) staje przed stolikiem, ściska pięść i grozi nią paniom przy stoliku, wołając: „Bogaczki, pijawki roboczego ludu, od biednych ściągacie, a same nic nie dajecie!“

Na szczęście podobnych wybryków było tylko kilka, a natomiast i włościanie i robotnicy ochotnie składali ofiary.

Deszcz przeszkodził po południu w dalszem zbieraniu składek.

Dziękujemy najuprzejmiej, najserdeczniej wszystkim, co poparli gorliwie nasze zabiegi, aby obchód grunwaldzki stał się narodowem świętem.

Ze „Straży Polskiej“.

Następny 8 (52) Nr. „Straży“, wydamy razem z 9 (53) z początkiem września.

Patryotyzm ekonomiczny ludu naszego

jest bezwątpienia najgłówniejszą dźwignią dobrobytu krajowego. Bądźmy szczerzy i przyznajmy otwarcie, że przemysł w kraju (o ile nie jest obliczony na wywóz zagraniczny) dźwiga się jedynie dlatego, że lud nasz pracujący, tak wiejski jak i miejski, odrzuca towar obcy, a kupuje swojski i domaga się go w handlach. Jest więc uzasadniona nadzieja, że gdy lud nasz tą drogą dalej pójdzie, to za lat kilka cały kraj może wydźwignąć się z dotychczasowej biedy, i z niszczącej go dotychczasowej zależności od produkcyi obcej.

Że objaw ten patryotyzmu ekonomicznego u ludu naszego, jest objawem silnym i nad wyraz zdrowym, i że źródłem tego objawu jest zdrowy rozum i nieskażone uczucie ludu naszego — o tem nie może być dwóch zdań. Dlatego też cały naród polski, może śmiało spoglądać w przyszłość i mieć nadzieję, że ta przyszłość narodu będzie lepszą! Patryotyzm ludu naszego pokona bezwarunkowo wszystko, coby rozwojowi ekonomicznemu kraju naszego stanąć mogło na przeszkodzie.

Śledząc ten wspaniały odruch ludu naszego w dziedzinie ekonomicznej — jestem osobiście, o błogich skutkach akcyi ludowej w tym kierunku, jak najmocniej przekonany. Mogę też z własnego doświadczenia stwierdzić, że jako fabrykant tutek i bibułek cygaretowych, wprowadzając ostatnimi czasy bibułki cygaretowe „Pobudka" na rynek zbytu w kraju naszym, znalazłem dla tego wyrobu mego najsilniejszą dźwignię właśnie w ludzie naszym pracującym, tak wiejskim jak i miejskim.

„Pobudka Bełdowskiego" stała się — dzięki ludowi — jakby hasłem w kraju, że należy ją na równi z wszelkimi wyrobami krajowymi popierać i co za tem poszło: rugowano bibułki obce.

Dziś — gdy się coraz szersze koła odbiorców przekonały, że „Pobudka" jest wyrobem ponad wszelką wątpliwość doskonałym, produkcya wzmaga się z każdym dniem.

Cześć Ci zatem Ludu polski! za Twą stanowczość w obronie swojszczyzny, bo właśnie ta stanowczość Twoja zepchnęła towar obcy, a podniosła jedynie „Pobudkę",

Mr. WŁADYSŁAW BEŁDOWSKI
właściciel fabryki tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.